Nr. 290. Lwów. — Niedziela dnia 15 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. S. Adw. Iren. Jutro: Albiny panny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 51 Zachód „ „ 3 „ 59 | Długość dnia 8 g. 8 m. Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 grudnia.

Cesarz niemiecki prowadzi życie tak ruchliwe i przemawia publicznie tak często, a zawsze z żywością wielką i zapałem niezwyczajnym u monarchów, że o nim wciąż się tworzą coraz nowe bajki, niezawsze nawet prawdopodobne, a jednak zawsze znajdujące wiarę. Jedna szczególnie bajeczka, wciąż w odmiennej szacie, jakby nowa warjacja na dawny temat, ciągle się powtarza; motywem jej — lekceważenie konstytucjonalizmu, dążność do takiej władzy, jaką według prastarej tradycji mieli niemieccy hercogowie, którzy w pokoju i wojnie zawsze byli wodzami, panowali dla tego, że sami niepodzielnie rządzili, a nie dla tego, że z mocy dziedzicznego prawa sankcjonowali wolę innych czynników.

Raz hr. Duglas już musiał w specjalnych mowach obalać taką bajeczkę. Teraz znów druga powstała i znowu natychmiast ją obalono, ale jak z pierwszej, tak i z owej drugiej zawsze coś w umysłach zostanie. W ten sposób dokoła cesarza tworzy się legenda, którą być może historycy kiedyś obalą, ale która na dziś daje w oczach narodu charakterowi Wilhelma II swoje własne piętno, zapewne przez niego wcale niepożądane i niezaprzeczenie szkodliwe dlań.

Na wieczorze u ministra wojny miał cesarz tak się odezwać do nadburmistrzaa frankfurckiego, p. Miquela: „Jesteś pan człowiekiem wedle mego serca. To, coś rzekł we Frankfurcie, że wszystkie istniejące stronnictwa są starem rupieciem, zupełnie się zgadza z m jem przekonaniem. Znam i uznaję tylko dwa stronnictwa: jedno, które jest ze mną, i drugie, które jest przeciwko mnie.“

Słowa te obiegły całą prasę, wywołały irytację we wszystkich, bo wszyscy biorący udział w politycznem życiu ujrzeli się między „staremi rupieciami“, a dopiero potem — doprawdy cokolwiek za opieszale! — p. Miquel ogłosił w *Frankfurter Ztg.*, że podobnych wyrazów cesarz doń nie wyrzekł. Zapóźno przyszło to zaprzeczenie. Ludzie niechętnie się rozstają z przeżytemi wrażeniami; one ich kosztowały, są ich własnością, więc oni wzbraniają się wierzyć, że byli zmistyfikowani — i oto, pomimo zaprzeczenia, „stare rupiecia“ są w najgorszym humorze i rozważają, jaki skutek na wybory będą miały te słowa, prawdziwe czy kłamane, to już wszystko jedno. Agitacja wyborcza, już tu i ówdzie zlekka zaczęta, otrzymała drażniącą podnietę.

Rzecz naturalna, że wszystko, co z woli kanclerza nosi etykietę notorycznych wrogów państwa, ciągnie stąd wodę na swój młyn. Obwijając słowa w grubą warstwę bawełny, mówią oni: „Dobrze, niech się sytuacja wyklaruje, niech stanie na ostrzu: z jednej strony „cesarscy“, z drugiej — obrońcy praw narodu.“ I oto tak wygląda, jak gdyby w Niemczech powstawały dwie wrogie sobie potęgi, i jak gdyby korona miała inne interesa i cele niż naród, i to nietylko inne, ale wbrew przeciwne i wrogie tamtym..

Walka wyborcza, prowadzona przy takiem oświetleniu przyszłości, do której wrzekomo dąży korona, będzie niezawodnie bardzo ciekawa.

Journal de St. Petersbourg wystąpił ze zdaniem, że zawarcie przez rząd bułgarski pożyczki, zahipotekowanej na dobrach narodowych, i kotowanie tej pożyczki na wiedeńskiej giełdzie jest naruszeniem berlińskiego traktatu. Gdy z takiem zdaniem występuje organ ministra spraw zagranicznych, to można się chyba spodziewać jakiegoś urzędowego protestu; boć pewno nie dlatego taki głos się odezwał, by zaznaczyć osamotnienie Rosji i uwydatnić ten fakt niemiły dla jej ambicji, że o jej zdanie nikt nie dba. Jednak, do kogo się udać z takim protestem? Kto winien, że Bułgarji podobało się zaciągnąć pożyczkę, a kapitalistom dać pieniądze? Przecież nikt z tych, którzy podpisali traktat berliński!

Naszem zdaniem, wystąpienie petersburskiego organu jest błędem. Bo jedno z dwojga: albo, jak twierdzi Rosja, rząd bułgarski jest nielegalnym, a wtedy wszystko, cokolwiek uczyni, nawet gdyby poddał się Rosji i rosyjskie wojska zaprosił do siebie, byłoby nielegalne, i w takim razie jego czyny nie mogą być sortowane na zgodne i niezgodne z traktatem berlińskim: wszystkie one zarówno są nieprawowite, bo z nieprawowitego źródła pochodzą; — albo też rząd bułgarski w zasadzie jest legalnym, a wtedy można jego czyny sortować na zgodne lub niezgodne z traktatem.

Pierwsze stanowisko zajmuje Rosja i jest na niem niekonsekwentna, chwieje się, walczy o szczegóły, kiedy zanegowała całość. Przez to błąd popełnia, bo pozwala mniemać, że ta jej negacja całości jest tylko pozorną, w gruncie zaś rzeczy z nią się już pogodziła i tylko kamyki rzuca pod nogi nowemu porządkowi rzeczy w Bułgarji. Stanowisko drugie zajmuje Europa i jest zupełnie konsekwentną. Rząd bułgarski i sobranje są legalne; pierwszy pożyczkę zaciągnął, drugie ją zatwierdziło. Nawet opozycja bułgarska nie zarzucała nielegalności pożyczce, dowodziła tylko, że ona jest niekorzystna, mogłaby być lepszą, tańszą, wygodniejszą — i ze zdaniem tem upadła. Zatem wola legalnych czynników doprowadziła pożyczkę do skutku — *quod erat demonstrandum*. Tylko ks. Ferdynand Koburski, jako władzca Bułgarji, jest na pół legalnym, bo wybrany księciem przez sobranje, jak tego chce traktat berliński, dotąd jeszcze nie uzyskał sankcji mocarstw, wymaganej przez ów traktat. Ale pożyczka nie jest dziełem tego księcia, on się wcale do sprawy tej nie mięszał, bo i nie mógł, jako monarcha konstytucyjny. Minister finansów, pełnomocnik rządu, jeździł w tej sprawie do Wiednia i Paryża i z finansistami ułożył warunki pożyczki.

Lecz może kotowanie pożyczki bułgarskiej na wiedeńskiej giełdzie tak ubodło Rosją? Na kotowanie potrzeba zezwolenia ministra finansów, zatem członka rządu, więc może w tem ujrzała Rosja złamanie berlińskiego traktatu i to już nie przez Bułgarją, ale przez Austrją? W takim razie wynika to z nieznajomości stosunków. Komitet giełdowy uchwala kotowanie, a minister finansów tylko zatwierdza, bacząc jeno na finansową wartość papieru. Nie go nie obchodzą polityczne względy, które tu mogą w grę wchodzić, on pilnuje tylko, żeby nie było szwindlu, na którym ucierpiałby majątek obywateli. Jeżeli papier jest solidny, to minister musi go akceptować, bo nie może finansistów pozbawiać zarobku. Jest to coś podobnego do tego, co się dzieje w Anglji, w handlu bronią: Brytanja wojuje z Sudańczykami, lecz równocześnie nie broni swoim kupcom sprzedawać mahdzistom karabinów i prochu. Jedno drugiemu nie przeszkadza i kotowanie bułgarskiej pożyczki w Wiedniu nie jest jeszcze uznaniem ks. Ferdynanda. Nie widzimy tedy żadnego naruszenia strzępów berlińskiego traktatu.

Jednocześnie rosyjskie dzienniki wystąpiły ze skargami na rząd serbski, że sekuje owych nieszczęśliwych rosyjskich handlarzy obrazów, których i Rumunja skazała na banicją. Nie wiedzie się tym biednym, niewinnym „karobocznikom“! Z wioski do wioski chodzą z pudłem (korobką) na grzbiecie — obrazkami handlują, ciężko zarabiając na kawałek chleba. I ich to właśnie wyrzucono z Rumunji, a teraz z ukochanej Serbji! Za co? Bo są to przebrani agenci panslawizmu, którzy nakłaniają do rewolucji, do rozruchów, — do buntu przeciw rządowi. Że ich z Serbji wyrzucają, to dowód, iż w Belgradzie już poznają się na opiekunach, jak się na nich poznano w Rumunji.

Korespondencje.

Wiedeń 11 grudnia.

(?) Sądzę, że jest na czasie, ażeby nasze towarzystwa rolnicze i Izby handlowe wzięły pod obrady co rychlej projekt do ustawy o eskontowaniu warrantów w banku austro-węgierskim i jego filjach. Sprawa ta jest dla naszego rolnictwa niezmiernie ważną. Rolnicy, chcąc mieć kredyt w tym banku, muszą szukać dwóch, a już co najmniej jednego podpisu na swój akcept wekslowy. Jest to ogromne utrudnienie, lecz jest ono uzasadnione i tego zmienić nie można. Otóż kredyt na warranty ma przedewszystkiem ten cel, żeby powstał nowy środek obiegowy, natury lombardowej, a wyzwalający rolników od zależności, od przymusu szukania innych podpisów. Kredyt na warranty powinien być zupełnie tak traktowany, jak kredyt na zastaw papierów. Warrant daje zupełną pewność, reprezentuje bowiem towar, a podpis domu składowego świadczy o istnieniu zabezpieczenia rzeczowego. Warrant ma dwa podpisy: rolnika, lub kupca składającego towar, i domu składowego. Bank otrzymawszy warrant jest absolutnie zabezpieczony, gdyż dom handlowy nie może pieniędzy na towar nikomu innemu wypłacić tylko temu, kto mu warrant przyniesie, w razie jeżeli rolnik warrantu na termin w banku nie wykupi; bank z mocy warrantu ma prawo zakwestjonować towar, i bezzwłocznie sprzedać. Nie zachodzi więc zgoła żadna potrzeba, żeby warrant miał być zaopatrywany jeszcze innemi podpisami. I dla tego to właśnie jest eskontowanie warrantów tak ważnem dla rolników, że daje im możność kredytu na produkt rolniczy, a uwalnia ich od szukania innych żyrantów.

Tymczasem projekt ustawy wniesiony w Radzie państwa orzeka, że warrant ma być zaopatrzony w dwa wypłacalne podpisy (*zwei zahlungsfaehige Unterschriften*). Warunek ten zmienia w zupełności ustawę kredytu warrantowego, gdyż zamienia go prosto na weksel o dwóch podpisach. Co więcej, zamiast ułatwienia, następuje utrudnienie, gdyż nietylko rolnik musi szukać drugiego podpisu dobrego, co już przy wekslach wystarcza, ale nadto oprócz podpisów daje jeszcze zastaw rzeczowy, towar złożony w domu składowym. Gdy więc weksel wymaga podwójnego osobistego bezpieczeństwa, warrant wymaga go w równej mierze, a nadto i bezpieczeństwa rzeczowego. Jest zatem w ustawie dziwna jakaś przepaść, która tem jaskrawszą się okaże, gdy zważymy, że procent wekslowy jest niższy o 1 prct. od eskontu warrantu, gdyż warrant, lubo na sposób wekslu zabezpieczony, przecież ma być uważany jakoby zastaw i płacić o 1 prct. eskontu więcej, jako od lombardu. Sprzeczności tych posłowie na razie nie mogą sobie wytłumaczyć, ani też nie wiedzą, czy z pomiędzy dwóch wymaganych na warrancie dobrych podpisów ma być podpis domu składowego jako jeden z nich uważany. W takim razie byłaby rzecz w porządku, tylko stylizacja niejasna, niedokładna. Motywów projektu ustawy nie czytałem; rozmawiałem tylko z posłami o sprawie tej, wiem, że wątpliwości powyżej wskazane są podnoszone; sądzę więc, że należało mi zwrócić na nie uwagę sfer interesowanych, żeby zabrały głos czuwając nad swojemi interesami i żeby z posłami starały się porozumieć. Snadnie to może nastąpić podczas ferыj Rady państwa, które trwać będą od 18 b. m. do 20 lub 25 stycznia. Posłowie wrócą do kra[illegible], a więc porozumienie z nimi będzie łatwe.

Uzupełniając telegram, dodam o dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego, że jednomyślnie podjęło ono sprawę szkoły przemysłowej we Lwowie, i postanowiło zwalczyć trudności, które jeszcze zachodzą, tak że burmistrz Lwowa, p. Mochnacki widział się spowodowany podziękować Kołu w imieniu gminy.

Żądania, które prezes Jaworski ministrowi finansów przedstawił, są bardzo trudne. Minister dla całych okolic systować egzekucji podatków nie może, ale podanie — każde z osobna — przyrzekł przychylnie załatwiać. Niechże wydziały powiatowe ułatwią włościanom wnoszenie podań.

Sól bydlęcą gotów jest minister dać na kredyt — pewne *quantum* — ażeby Wydział krajowy, przez wydziały powiatowe mógł takową gdzie potrzeba rozdawać, lub również na kredyt i powolną spłatę udzielać. Dalsza akcja pomocnicza zależy od tego, co się da w komisji budżetowej przeprowadzić. Należy atoli pamiętać o tem, że stosunki wcale nie są takie, żeby można od państwa żądać większej pomocy. Dobrze jest, że Koło domaga się tej pomocy w rozmaitej formie i na rozmaity sposób, jednakże należy przygotować się na to, że usłyszymy w Izbie niejeden głos tego rodzaju: „społeczeństwo wasze powinno w pierwszej linji samo się ratować, z siebie, z własnej produkcyjności i pomysłowości czerpać sposoby ratunku, zbiorowym kapitałem działać“. Takie głosy będą nam zarzucać, że się oglądamy nazbyt na państwo, zamiast sami o sobie radzić. Posłów naszych rzeczą będzie odeprzeć te zarzuty i wskazać co i ile kraj i społeczeństwo zdziałały.

Wiedeń 12 grudnia.

(?) Nie chcę przesądzać, ale odważę się oświadczyć, że urządzony dzisiaj atak lewicy *et consortes*, tj. Młodoczechów, na rząd okaże się w skutkach pożądanym. Tak gwałtownej napaści, jaką dziś wykonał Plener, nie słyszano jeszcze w parlamencie austrjackim. Można więc twierdzić, że opozycja przy neutralnej sprawie budżetu prowizorycznego wszystkie swoje strzały wypuściła, a nadal zapasu jej zabraknie. Z drugiej strony taki szał, jakim lewica się unosi, musi tem silniej oddziaływać na prawicę i przywoływać ją do refleksji. Bo cóżby się to działo, gdyby tak ta opozycja do steru się dostała!?

Czy jednak taki sposób walki, czy obwinianie rządu o rozbicie państwa i o zgruchotanie tronu może ją zbliżać do celu? Temu zapewne nikt nie uwierzy. Więc i z tego względu napaści im gwałtowniejsze, tem mniej mogą być dla opozycji korzystnemi. Chce ona rząd steroryzować, chce prowokować doktrynerskie, teoretyczne wyznania rządu o prawie czeskiem itd.; ale — rzecz oczywista — rząd na taki śliski lód nie da się wciągnąć.

Atak dzisiejszy lewicy wywołał w Izbie pewne zdumienie, gdyż, lubo zapowiadano utarczkę, to jednak nie przypuszczano, żeby główną batalję właśnie przy prowizorycznym budżecie chciała lewica stoczyć. Ucieszyli się z tego Młodoczesi i najskrajniejsi *Deutschnationale*, wykazało się pokrewieństwo dusz i celów opozycji, złożonej z centralistów, liberałów, *Nurdeutschów* i czeskich demagogów.

Narodni Listy powinny sławić Plenera, chociaż piorunuje przeciw Czechom, skoro jest takim sprzymierzeńcem Młodoczechów, skoro ci razem z lewicą do ataku się łączą. — Posiedzenie zostało zamknięte bez zakończenia dyskusji, a zaraz potem odbyła się dwugodzinna rada ministrów.

Drugą sprawą, którą towarzystwa rolnicze nasze (vide list wczorajszy) należycie opracować powinny, jest ustawa o zarazie bydlęcej. O ile wiem, jest ona głównie w tem szkodliwą, że zamiast izolowania miejscowości dotkniętych zarazą, zamyka całe powiaty i przez to całe naraża na zarazę; rozszerza ją, zamiast jej zapobiegać. Skoro w Izbie jest już wniosek dążący do reformy tej ustawy, to sfery interesowane wszelki obrobiony materjał dostarczyć powinny i popierać petycjami przyspieszenie załatwienia tej sprawy.

Gdyby ogólna sytuacja europejska nie była tego rodzaju, że komplikacje wojenne wyklucza, to rozmaite bieżące wypadki wielceby musiały niepokoić. Kwestja kreteńska nietylko nie została przez ferman sułtański zagodzoną, lecz przeciwnie wywołała ona tam wielkie niezadowolnienie i to nietylko u chrześcijańskiej, ale w równej mierze u tureckiej ludności. Serbja zaczyna się robić niemożliwą. Widocznie radykały przyswoili sobie dogmat „siły przed prawem“ i sądzą, że co wolno Rosji i Prusom, to dla czegóżby im nie miało być wolno. Więc poprostu drą wszelkie państwowe umowy, bez względu na to, że przez to wykluczają Serbję z targów pieniężnych Europy. Immigracja Czarnogórców także już zaczyna zwracać uwagę reprezentantów państw obcych. Nie są to żarty osadzić 6.000 ludności, nomadów pół dzikich, gotowych zawsze do porwania za broń, głodnych, rozzuchwalonych.

Z Bukaresztu donoszą, że gabinet, czując się na pewniejszych nogach, zamierza na serjo zawrzeć prowizoryczną konwencję z Austrją. Tyle razy już to samo zapewniano, że można jeszcze i teraz wątpić. Również bez odpowiedzialności podaję następującą wiadomość, lubo źródło jej poważne. Oto, z Brukseli donoszą, że Papież nie podziela opozycji pism katolickich przeciw małżeństwu ks. Klementyny z królewiczem włoskim. Przeciwnie Watykan spodziewa się, że wstąpienie tej księżniczki katolickiej i pobożnej do domu sabaudzkiego może być pożądanem. Wpływ jej może oddać usługi niewątpliwe Stolicy św., podczas gdy inne małżeństwo mogłoby być wręcz szkodliwem. Dla tego to w ostatnich czasach i katolickie pisma belgijskie milczą o tej sprawie i nie napadają dworu włoskiego; ulegają w tem podobno poleceniom z Rzymu.

Rewolucja w Brazylji.

Z Rio Janeiro donoszą parę nowych szczegółów, wyjaśniających historję ostatniej rewolucji w Brazylji.

Ministerjum postanowiło uwięzić marszałka Fonseca, którego machinacje były publiczną tajemnicą. Dnia 15 listopada przed południem odbyło ministerstwo wojny naradę z jenerałami: — Rio, Apaz, Florisno i Peisoto. Minister marynarki bar. Ladario nie był tej naradzie obecny, pozostał w swojem biurze. W dziedzińcu ministerstwa zgromadziły się oddziały wojska, które uważano jako oddane ministerstwu zupełnie, a mianowicie część 10 pułku strzelców, bataljon policji, straż ogniowa i żołnierze marynarki. W tejże chwili uczniowie szkoły wojskowej, którzy ogłosili bunt na rzecz Fonseci, wyruszyli na miasto, gdzie ich oczekiwała druga część 10 pułku strzelców. Zbuntowani kadeci, przeciągając przez miasto, wołali: „Niech żyje republika!“ a strzelcy łączyli się z nimi. Wkrótce na czele zbuntowanych stanął sam Fonseca i zaprowadził ich przed gmach ministerstwa. W tej samej chwili wojsko zgromadzone w dziedzińcu oświadczyło się za rebelją i przyłączyło do zwolenników Fonseci. On sam wszedł do sali obrad ministrów i oświadczył im, że uwięzić ich każe, a uczynił to w słowach nader szorstkich. Gdy to się działo na górze, przybył przed ministerjum minister marynarki, ale gdy chciał wstępować na schody, zaaresztował go porucznik Penha. Wtedy baron Ladario wydobył rewolwer i rzekł: „Umrę, ale spełnię mój obowiązek.“ Porucznik zakomenderował „ognia:“ — żołnierze wystrzelili i minister ciężko ranny padł na ziemię. Za chwilę Benjamin Constant, jeden z podżegaczy, posłał do redakcji republikańskiego pisma *Paiz* po jednego z redaktorów, mianowicie Bocatuja. Ten zjawił się natychmiast i stanął wraz z Fonsecą i Constantem na czele wojska, które z okrzykami na cześć republiki przeszło przez całe miasto. Ludność zaskoczona temi wypadkami całkiem niespodziewanie, była zrazu jakby otumaniona — i z tej chwili oszołomienia skorzystali powstańcy, ażeby zagarnąć w swe ręce finanse i zarząd telegrafów.

Zdaje się, że marszałek Fonseca zamierzał zrazu przeprowadzić jeno zmianę gabinetu; na tajnych posiedzeniach w klubie wojskowym o czem innem nawet mowy nie było. Atoli Benjamin Constant, zapalony republikanin, a człowiek energiczny, opanował w danej chwili Fonsecę zupełnie i popchnął do proklamacji republiki. Zwolennicy zatrzymania niewolnictwa przyjęli upadek dynastji z entuzjazmem. Wkrótce też zebrał się senat pod przewodnictwem Souzy, który jako naczelnik właścicieli niewolników głośno wyraził swoję radość z powodu upadku Dom Pedra. Niektórzy szlachetniejsi senatorowie chcieli protestować, ale przewodniczący nie dopuścił ich do głosu i zamknął posiedzenie. Nazajutrz rozwiązano senat i w ten sposób udaremniono wszelkie protesta.

Tymczasem Dom Pedro i cała cesarska rodzina podczas wybuchu rewolucji bawili w Petropolis. W dniu 15 listopada zrana, gdy Dom Pedro po wysłuchaniu mszy św. opuścił kaplicę, wręczył mu wicehrabia de Ouro Preto telegram tej treści, ażeby natychmiast do Rio Janeiro przybywał, ponieważ powstańcy od świtu ogłosili w mieście stan oblężenia i wytoczyli już działa na miasto skierowane. Cesarz powrócił istotnie zaraz do miasta. Tutaj otoczyło go wojsko, a jakiś porucznik obwieścił mu ogłoszenie republiki, odczytując odnośną proklamację Fonseci. Cesarz nie zdetonował się jednak bynajmniej, ale zwołał ministrów i proponował utworzenie nowego gabinetu pod przewodnictwem Saraivy. Marszałek Fonseca obecny na

---

9)

MARTA.

NOWELA

JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

A Szymon oddychając ciężko, śpiewał dalej u masztu:

> Twojem państwem i poddaństwem
> Świat cały, Pani!
> Cesarzowie, monarchowie,
> Twoi poddani!...

Słońce tymczasem bladło coraz więcej, a szło coraz wyżej.

. . . .

Około południa spotkali się z pierwszym z tej strony granicy parowcem, dążącym do Włocławka. Mijając, powitał ich donośnem gwizdnięciem, kóre wywabiło na pokład i Kaśkę — i starego Schultza — i złotowłosą panienkę, szukającą schronienia przed słońcem, wewnątrz kajuty.

— Gdańskie? — rzucono z parowca pytanie.

— Gdańskie!

— Pierwsze?

— Pierwsze!

— Z Bogiem!

. . . .

Pogoda i dobry wiatr sprzyjały im już do samej Warszawy. Minęli Płock i Wyszogród, nie wiedząc prawie kiedy. Berlinka, którą kierował Wrzesiński, ciągle przodowała, a stary Szymon nie poznawał swego młodego towarzysza. Ten chłopak mrukliwy, małomówny, dziki, stał się od granicy innym prawie człowiekiem. Wprawdzie i teraz nie narzucał się ludziom z rozmową, ale coś przynajmniej można było z niego wydobyć.

Z polecenia „starego“ więcej obecnie „dowodził“, niż sam robił i częściej Szymona w swojem zastępstwie stawiał u steru na „trzecim numerze“. Ludzie, widząc konszachty pryncypała ze sternikiem na każdym prawie postoju, poczęli z większym respektem na nowego przybysza spoglądać. Szymon stale już odtąd wyrażał się do niego, jakby żądał odpowiedzi za pomocą trzeciej jakiej osoby: „Co Wrzesiński powiada?“ — lub: „Gdzie Wrzesiński stanie?“

A jego to wszystko nie mięszało zgoła; przyjmował owe oznaki uznania obojętnie, jakby dawno do tego przywykł — i śmiało ludziom w oczy spoglądał.

Podczas jednego z objadów, stanąwszy przed kuchnią niespodzianie, zmięszał tem swojem spojrzeniem „panienkę“ tak daleco, iż wypuściła z rąk blaszany spodek. Skoczył wprawdzie i podniósł go szybko, ale oddając zgubę, uśmiechnął się tak jakoś, że biedna dziewczyna zakłopotała się jeszcze więcej. Zrozumiała, że nie sobie już teraz przypisywał winę niezgrabności, lecz jej samej. Uczuła się nawet obrażoną i nie zagadała do niego nic, mimo, że właśnie chciała mu powiedzieć, że... że w jednej z pożyczonych książek brakuje kartki w najciekawszem miejscu.

Żałowała jednak tego, ledwie odszedł, a jeszcze więcej żałowała w dniu następnym, gdy po obiad dla niego przyszedł mały Marek.

— A czemu to sam nie przyjdzie? — zainterpelowała Kaśka.

Złotowłosa córka Schultza, słysząc to, stanęła cała w pąsach.

— Bo ja wiem! — odparł Marek.

Kucharka napełniła blaszankę.

— Masz! a nie urwij, smyku, mięsa przez drogę! — upomniała.

Nazajutrz powtórzyło się to samo; znowu wnuk Szymona przybiegł z blaszanką sternika z „trzeciego numeru“.

Ale zanim ruszono w dalszą drogę, stary „majster“ poszedł z niedostępnym już teraz na każdym postoju „Johanem“ obejrzeć „numer czwarty“, w którym coś w drodze poczęło trzeszczeć i chrobotać, a wracając, przywiódł go z sobą na „pierwszy numer“ po pakuły i gwoździe“.

— *Wart' nur!* — rzekł, zostawiając towarzysza przed wejściem do kajuty.

Zatrzymał się posłuszny, a zwróciwszy głowę na lewo, spotkał się oko w oko z córką starego.

Dziewczyna, śledząc ich z ojcem zdala, poczerwieniała, gdy się tutaj zbliżali, a teraz była już blada, jak płótno.

— Po obiad pan nie przychodzi... — przemówiła cichutko.

— Nie! — odparł, aby coś odpowiedzieć.

— Czemu? Ja już nie rozdaję przecie...

Zrozumiał, co przez to chciała powiedzieć i podniósł na nią ciemne swe oczy zakłopotany. Niesporo mu jednak przychodziło wytłómaczyć, że o ręce sparzonej nie pamiętał już nawet.

— E! cóż tam! to nie dla tego!... — rzekł tylko.

— A dla czego?

— Czasu nie było... Chcemy być jak najprędzej w Warszawie...

— Tak panu tam pilno?...

— Mnie niby?... O! bardzo, bardzo!... Ale i naszemu panu pilno...

„Naszemu panu“ oznaczało ojca dziewczyny, a w jego ustach brzmiało dla niej jakoś tak dziwnie, że się uśmiechnęła mimowolnie.

Zapanowała chwilka milczenia, podczas której on przestąpił z nogi na nogę. Panience, patrącej na obrąbek swego fartuszka, zdawało się, że on chce już odchodzić, zagadnęła więc znowu szybko:

— Tatuś pana bardzo polubił...

Nie było żadnej odpowiedzi.

— A ja... ja przeczytałam już wszystkie te książki, które mi pan dał... Ach! te wiersze!... Śliczne!... Spłakałam się nad niemi...

Nie chwaliła się zapewne, bo i teraz, jeszcze, gdy to mówiła, dwie łzy zabłysły w kącikach jej modrych oczu.

Drzwi kajuty roztwarły się. Wracał Schultz z gwoźdźmi i pakułami.

— Jest... — mówił. — Dobrze zrobić, mój Johan!... i ruszać zaraz!...

Sternik, odchodząc, uchylił czapkę w stronę dziewczyny, ale ukłon ten wziął „majster“ dla siebie.

— *All right!* — rzekł, sapiąc ciężko.

. . . .

Tego samego dnia, na przedostatnim przed Warszawą noclegu, gdy wszyscy się pokładli, stary Szymon, ciągnąc fajkę przy ognisku dyżurnem, mówił do Janka, którym coraz więcej poczynał się interesować:

— Powesełał Wrzesiński, ani poznać!... A wszystko do tej Warszawy!

Młody człowiek uśmiechnął się z lekka.

— Od jesieni-m nie był — odparł smutno.

— O!... a bez cóż to?

Sternik namyślał się chwilę.

— Hm!... nie składało się... Zawczas mrozy wzięły... Paszport... Nie było z kim wracać...

— A lądem? toć przecie tylu warszawskich wraca?

— Okradziono mię z pieniędzy...

— W Gdańsku?

— Nie... w Tczewie... na noclegu...

— Szwab może?

— Przyjaciel!

— Jucha!... Ile wziął?

— Wszystko!... Z osmdziesiąt rubli...

Starzec klasnął w ręce.

— Bodaj mu ręka spuchła... szelmie!...

Sternik zapatrzył się w przestrzeń, przed siebie — i milczał.

— A w Warszawie pewno kto na Wrzesińskiego czeka? — pytał dalej starzec, w obawie, aby gawędka się nie urwała.

Młody człowiek westchnął.

— Czeka...

— Matka?

Potrząsnął głową przecząco.

— Siostra?

Nie było przez chwilę odpowiedzi, poczem sternik podniósł się żywo i jakby zniecierpliwiony tem śledztwem, rzekł krótko:

— Dziewczyna!...

Na sąsiedniej berlince któryś z flisów nie spał jeszcze, a słysząc ostatnie wyrazy, począł nucić, leżąc z rękami pod głową:

> Na koniku wronym,
> Po błoniu zielonem,
> Jechał do dziewczyny,
> Jechał do jedynej..

W okienku kajuty „majstrowej“ błyszczało jeszcze światło. Panienka czytała śliczne „wiersze“ o kochaniu...

(C. d. n.)

tej naradzie sprzeciwił się temu, podając, że republika już jest ogłoszona i że ją wojsko popiera. Dodał zaś, że bytność rodziny cesarskiej w kraju nie dałaby się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy, i dla tego musi ona kraj jak najrychlej opuścić. Po krótkiej naradzie z otoczeniem swojem postanowił cesarz wyjechać z Brazylji. Jakoż trzymano całą rodzinę cesarską do godz. 2 w nocy pod aresztem w sypialnych apartamentach cesarskich, poczem kazano jej natychmiast wsiadać na okręt, obawiając się we dnie jakiejkolwiek manifestacji ludności na rzecz cesarza, lub też przeciw niemu. Hrabia d'Eu musiał z żoną i jej rodziną pieszo opuścić pałac i udać się o 3 zrana ku wybrzeżu. Tuż za nimi podążyła para cesarska w powozie pod eskortą wojskową. Jak skoro tylko przybyli nad brzeg, wsiedli wszyscy na yacht, który ich przewiózł na okręt wojenny, a ten nie zwlekając ani chwili podniósł kotwicę i ruszył w kierunku do Ilha Grande.

Rada państwa.

Wiedeń 12 grudnia.

354 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 przed południem.

Na ławie ministerjalnej: — Taaffe, Prażak, Gautsch, Zaleski.

Pos. dr. Derschatta i tow. interpelują prezydenta ministerstwa w sprawie rozwiązania przez namiestnictwo styryjskie stowarzyszenia studentów Niemców z Czech pochodzących w Gracu, które to rozwiązanie, jak utrzymują interpelanci, miało nastąpić w skutek tego, iż lokal stowarzyszenia przystrojony był portretami cesarzy niemieckich: Wilhelma II i Fryderyka III, oraz Bismarka i Moltkego. Interpelanci zapytują przeto p. ministra prezydenta, czy ten postępek styryjskiego namiestnictwa nie stoi w wyraźnej sprzeczności z przymierzem austrjacko-niemieckiem i czy p. minister nie byłby skłonnym do wydania zarządzeń, aby w przyszłości nie powtarzały się podobne wypadki.

Z kolei interpelowali p. ministra spraw wewnętrznych pos. dr. Knotz i tow. w sprawie zabraniania reprezentacjom gmin niemieckich w Czechach wnoszenia protestów przeciw uchwałom sejmu czeskiego.

Następnie pos. Prade i tow. wnieśli interpelację w sprawie zachowania się rządu w obec przez sejm czeski uchwalonej ustawy językowej, a pos. Vergani i tow. wnieśli projekt do ustawy normującej postępowanie władz w obec emigrujących i ajencyj emigrację ułatwiających.

Z porządku dziennego przystąpiono do rozprawy nad prowizorycznym budżetem na rok 1890.

Z zapisanych do głosu mówców opozycyjnych pierwszy zabrał głos pos. dr. Steinwender, aby w imieniu i z polecenia swoich przyjaciół politycznych oświadczyć, iż oni, równie jak w latach poprzednich, nie będą głosować za budżetem dla rządu, który wedle ich najgłębszego przekonania zasadniczo szkodliwym jest narodowym państwa interesom. Nie mogą zaś uchwalać prowizorycznego budżetu i z tej również przyczyny, bo spóźnione po sam koniec roku przedłożenie budżetu uważa mówca za ubliżające powadze parlamentu, za pewien rodzaj niewłaściwego nacisku, przed którym tem mniej ustępować nie wolno, chociażby dla postawy rządu, która zmusiła czeskich Niemców do niebrania udziału w obradach sejmu czeskiego i która — jeśli się nie zmieni — zmusić może Niemców do donioślejszej akcji abstynencyjnej! (Potakiwania i oklaski na skrajnej lewicy).

Następny mówca pos. Türk w imieniu posłów Vergani'ego, Ursina, Kaisera i Fürnkranza oświadcza również, że to grono posłów nie będzie także głosować za budżetem, a za powód nieufności do rządu podaje sprawę rozwiązania niemieckiego „Schulvereinu" i dwuznacznego postępowania rządu w obec żydów, których bierze on w obronę i stwarza dla nich w Austrji uprzywilejowane stanowisko.

Pos. Plener chciałby poznać stanowisko rządu w obec czeskiego prawa państwowego, czy przeto jest ten rząd rządem posiadającym wolę i siłę utrzymania w całej pełni i na całym obszarze ziem austrjackich obecnej konstytucji, lub jest rządem, który po dwuznacznych i uprzedzających oświadczeniach zamierza stanąć na stanowisku sejmu czeskiego. Rząd ten niejednokrotnie nazywał się rządem JC. Mości, lecz idąc za daleko w ustępstwach dla prawicy, wytworzył taki stan rzeczy, iż dziś system parlamentarnej szacherki nawet wobec własnych rządu popleczników zdaje się wypowiadać służbę. Austrjacka konstytucja stoi za wysoko, aby mogła być przedmiotem handlu, a temci mniej dla tego, aby na fotelach ministerjalnych utrzymać hr. Taaffego i jego kolegów. Na interpelację mówcy w sprawie czeskich roszczeń, wniesioną 3 grudnia, mógł rząd i powinien był odpowiedzieć przed wniesieniem budżetu, a dziś, nie uczyniwszy zadość temu obowiązkowi, niechaj ma za to karę w tem, że w obecnej rozprawie surowo zganimy mu to lekceważące parlamentowi postępowanie. Chodzi bowiem o sprawę wielkiej wagi, gdyż — jak wypowiada to mówca — obecnie nietylko opozycja, ale wielu posłów z prawicy patrzą strwożeni w przyszłość monarchji, widząc coraz jaskrawiej występującą waśń narodową w Czechach i nielojalne obchodzenie się rządu z Niemcami.

Mówca oświadcza następnie, że czescy Niemcy niczego więcej nie żądają jeno ustawowej ochrony dla żywiołu niemieckiego w niemieckich okręgach Czech, zamieszkanych przez 2·25 miljona ludzi z każdym dniem coraz więcej rozgoryczonych postępowaniem rządu.

Na pytanie, dlaczego Niemcy stronią od sejmu czeskiego, powiada mówca, że weszli oni do niego i spełniali w nim obowiązki sumiennej opozycji; ale sposób grubijański i arogancki, z jakim większość odrzucała każdy ich wniosek, zmusił czeskich Niemców do opuszczenia sejmu. Wobec niezadowolnienia Niemców w Czechach, które wywołuje postępowanie rządu, sprawa ta musiała przyjść na stół tej Izby, albowiem na to mamy Radę państwa, aby w niej badać jaki rząd ma Austrja: zły czy dobry.

W dalszym ciągu mowy wykazuje mówca, że obecny system rządowy okazał się niewłaściwym, mogącym rozluźnić i zerwać węzły, łączące prowincje monarchji, a od czasu jak Austrja jest monarchją konstytucyjną, nigdy jeszcze dotąd nie rządzono nią tak źle, jak teraz. Pomimo wszelkich, głęboko w naturalny ustrój monarchji sięgających ustępstw dla prawicy, sprowadzono już obecny system rządowy *ad absurdum*, a przyszłe wybory do Rady państwa, wprowadzając do niej Młodoczechów, wykażą namacalnie, do czego doprowadził system rządzenia hr. Taaffego, mający uśmierzająco i łagodząco działać na waśnie narodowościowe. System ten prowadzi do obalenia tronu i rozerwania w kawały monarchji (Głośne oklaski z lewicy).

Pos. dr. Rieger rozpoczyna swoje przemówienie przypomnieniem przysłowia: „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu", a przysłowie to przychodzi mu na myśl właśnie w tej chwili, bo widzi, że tu w Radzie państwa nie ma prawie sprawy i wniosku, przy których opozycja nie wyprowadziłaby na harc: czeskiej mowy i czeskiego prawa państwowego.

Z własnego, osobistego stanowiska cieszy to mówcę, bowiem daje dowód, że Czech nie wolno traktować tą miarą, jaką traktuje się małe kraiki koronne, a jeżeli — jak twierdzi poprzedni mówca — nie godzi się przykrócać i gwałcić praw Niemców tam zamieszkałych, to również nie należałoby poniewierać prawa Czechów i obrażać ich uczucia narodowe, gdyż oni stanowią przeważną większość ludności w tym kraju koronnym monarchji. To wydaje się dość jasnem i zrozumiałem, a jednak z mowy p. Plenera przebija wstydliwie wprost inne przekonanie, coś w rodzaju zachęty dla rządu, aby kosztem Czechów bronił praw Niemców. Dziać się to powinno — zdaniem p. Plenera — przez nienaruszanie obecnej konstytucji, która, wedle opinji jego, winna stać nietykalna, chociażby kosztem największych ofiar. A jednak nie my, panowie — powiada mówca — ale wy, i to podczas naszej tu nieobecności, zmieniliście do niepoznania tę konstytucję, odebraliście sejmowi czeskiemu prawo wybierania własnych reprezentantów do Rady państwa, zmieniliście naszę ordynację wyborczą, a dziś zaprzeczacie nam prawa nawet do chęci zmienienia tej konstytucji, którą przecież wy sami nie uważacie za nietykalną i nieraz zmienić usiłowaliście. Zarzucacie rządowi, iż dotąd nie odpowiedział on na ową interpelację w sprawie czeskiej. Bądźcie cierpliwi, rząd odpowie na nią, i odpowie bez wątpienia niebawem, lecz sama ważność tej sprawy, gdzie chodzi o sześcio-miljonowy naród, nie pozwala, aby załatwić tę sprawę pobieżnie, bez gruntownego w niej rozpatrzenia się. Czynicie — powiada dalej mówca — zarzut hr. Taaffemu, że otacza on swoją opieką czeskie prawo państwowe. Zarzut ten niesłuszny. Hr. Taaffemu nie ma nic do zawdzięczenia to prawo, bo istniało ono przed nim i istnieć będzie po nim, gdybyście wy nawet, panowie z lewicy, ujęli ster państwa w wasze ręce.

Następnie przedstawia mówca szczegółowo usiłowania stronnictwa staroczeskiego, aby dojść do porozumienia z Niemcami i zaprzecza stanowczo, aby stronnictwo mówcy dopiero w ostatnich czasach, pod grozą wzmagającego się wpływu Młodoczechów, te usiłowania podejmowało. Zaprzecza dalej mówca, jakoby traktowanie Niemców w sejmie czeskim było takiem, iż skłoniło ich do abstynencji i uroczyście zaręcza, że oni, mimo pierwszych kroków do zgody robionych ze strony Czechów przez mówcę, a nawet samego marszałka krajowego ks. Lobkowica, uparcie stali na stanowisku nieprzejednanych. Z tego stanowiska nie zeszli Niemcy, kiedy pewien neutralnie na boku stojący mąż narodowości niemieckiej wystąpił z życzliwem pośrednictwem tej jesieni, a wina to parlamentarnych przewódzców czeskich Niemców, iż pośrednictwo to spełzło na niczem i spełzło dla tego, bo owi panowie wymagają bezwarunkowego przyjęcia ich żądań. Tego żądać nie mają oni prawa, a raczej nam, Czechom — powiada mówca — przysłuża prawo żądania takiej zmiany obecnej konstytucji, aby nam zwrócono to, co nam wzięto podczas naszej w tym parlamencie nieobecności. Wam jednak na razie nie chodzi o to, ale chodzi wam o to, abyście stać się mogli większością w sejmie czeskim, i dla tego to narzekacie na rząd, który stojąc na gruncie konstytucji uznaje prawa każdej narodowości.

Zresztą dziś nie stoi ta sprawa na porządku dziennym, lecz chodzi o uchwalenie budżetu prowizorycznego, aby maszyna państwowa nie stanęła w swym ruchu, a temu zapobiedz, to przecie wyraźnym obowiązkiem każdego obywatela. Nam — kończy mówca — ten obowiązek cięży na sumieniu tak bardzo, iż będziemy głosować za uchwaleniem tego budżetu. (Żywe oklaski z prawicy).

Po przemówieniu pos. dr. Engla (Młodoczecha), który, stając na stanowisku poprzedniego mówcy, zaprzeczył, jakoby jego stronnictwo na punkcie czeskiego prawa państwowego innego było zdania od Staroczechów, lecz oświadczył, że przyjaciele polityczni mówcy będą głosować przeciw budżetowi, zamknięto rozprawę na wniosek pos. Struszkiewicza, a na wniosek pos. Verganiego zamknięto również posiedzenie o godz. 1 m. 30 z południa.

Następne posiedzenie dnia 13 b. m., w piątek; na porządku dziennym dalsza rozprawa nad budżetem prowizorycznym, a do głosu w niej zapisani posłowie dr. Plener i dr. Zaczek.

Z Izby sądowej.

Wadowice 13 grudnia.

Świadek Jędrzej Zajas zaprzysiężony zeznaje, że syn jego pojechał do Ameryki, kupiwszy sobie kartę u Herza, — którą mu sprzedano, pomimo tego, że miał on wówczas ćwiczenia wojskowe odbywać. Nadto zeznaje świadek, że Manele Laufer wycyganił od syna jego 30 zł. wmawiając w niego, że jeżeli mu nie da tych pieniędzy, to do Ameryki wcale się nie dostanie.

Św. Wincenty Kamiński robotnik w cegielni u Laufera zeznaje, że syn Laufera Leibuś łapał wychodźców na drodze i odprowadzał ich do Herza.

Manele Laufer odpowiada na to wzruszonym głosem: „Leibuś chciał też coś uczciwie sobie zarobić".

Św. Katarzyna Kossowska, która służyła dawniej u Laufera, zeznaje pod przysięgą, że Laufer wyłudzał od każdego wychodźcy po 15 szóstek i zwykle za bezcen kupował od nich bundy i kożuchy.

Św. Jan Krzemień, policjant w Brzezince zeznaje, że wychodźcy zamknięci w areszcie gminnym w Brzezince zwykle w nocy uciekali.

Św. Józef Kubisty, pisarz gminny w Brzezince zeznaje, że wychodźców aresztowano zwykle dla tego, bo nie chcieli za bilety u Herza „drogo płacić". Nadto zeznaje świadek, że z aresztów w Brzezince uciekali nawet tacy wychodźcy, którym poprzednio w kancelarji Herza pieniądze odebrano.

Św. Piotr Witoszyński, asystent pocztowy w Oświęcimiu zeznaje, że ajencja w telegramach swych nazywała wychodźców „Ballen" — albo „Kisten". — Z okna swego pomieszkania, położonego obok hotelu de Zator, widział świadek, jak nieraz żydzi obcinali włosy wychodźcom, mężczyznom i kobietom — widział także nieraz, jak wychodźcy uciekali od Herza przez parkan. Do pociągu pruskiego przypędzali naganiacze wychodźców zwykle dopiero po drugiem dzwonieniu, a jeżeli był żandarm na dworcu, to wcale ich do pociągu nie prowadzili, lecz zawracali do Herza. W końcu czyni świadek to ważne zeznanie, że ajencja Herza telegrafowała często do żandarmerji w Mysłowicach z prośbą o zaaresztowanie wychodźców (naturalnie takich, którzy kart okrętowych w ajencji nie kupili).

Przew. A jak się panu zdaje z tych spostrzeżeń, które pan mieszkając w sąsiedztwie Herza mogłeś zrobić, czy ajencja pozbawiała wychodźców osobistej wolności?

Świadek. Jestem o tem najmocniej przekonanym.

Świadek Herman Löwenstein, urzędnik kolei państwowej w Oświęcimie zeznaje, że słyszał od pruskich urzędników cłowych iż ajencja Herza wychodźców na biletach okrętowych straszenie oszukuje.

O Iwanickim mówiono powszechnie, że stoi on na żołdzie żydowskim — a powszechne oburzenie wywołało raz to, że Iwanicki razu pewnego policzkował i bił wychodźcę, który nie chciał kupić karty okrętowej u Herza, a nie chciał jej kupić dla tego, ponieważ miał kartę wolnej jazdy do Ameryki.

Przew. Co mogło być powodem, że nadużycia ajencji były tak długo tajemnicą?

Świadek. Chyba to, że władze powołane do czuwania nad nią patrzyły przez palce, że starostwo skargi jakie nadchodziły na ajencję, rzucało do kosza, wreszcie to, że Herz i Löwenberg mieli wielkie wpływy i wszyscy się ich bali.

Przew. Jakie to zajście miałeś pan z Herzem i Löwenbergiem?

Świadek. Kolega mój Czechowski otrzymał razu pewnego list podpisany przez Herza i Löwenberga. W liście tym robili mu oni wyrzuty za to, że się wyraża nieprzychylnie o ajencji. W kilka dni potem byliśmy z Czechowskim w ogrodzie, przyszli tam Herz i Löwenberg i znów poczęli Czechowskiemu robić wyrzuty. Ja wmięszałem się do rozmowy i powiedziałem im, że Czechowski ma rację, gdyż cała ajencja, to gniazdo oszustów. Herz chciał sprawę załagodzić i prosił nas na wino — rozumie się, żeśmy z tego zaproszenia nie skorzystali. Wkrótce potem na Boże Narodzenie przysłał mi Herz prezent składający się z wina i delikatesów — prezent ten odesłałem mu.

Löwenberg przyznaje, że pisał list do Czechowskiego, a uczynił to dla tego, bo Czechowski rzucał „oszczerstwa" na ajencję.

Świadek Edward Czechowski, urzędnik kolei państwowej w Oświęcimiu, zeznaje, że słyszał od Röhra naczelnika pruskiego urzędu cłowego, iż Iwanicki bił po twarzy wychodźców, którzy u Herza kart okrętowych kupować nie chcieli. Od Löwenberga otrzymał świadek 2 listy z pogróżkami, w których Löwenberg zarzuca świadkowi, że jest naczelnikiem kliki, która wzięła sobie za zadanie uczciwe firmy błotem obrzucać i grozi mu, że jeżeli nie przestanie „czernić" ajencji, to go sądownie zaskarży. Świadek poszedł z Löwensteinem do Herza spytać się go, co ten list ma znaczyć. Herz był uprzedzająco grzeczny, a rozmowa jego była tego rodzaju, że dawał do zrozumienia, iż w razie potrzeby będzie nam służył, czem tylko chcemy. Löwenberg zobowiązał się przeprosić świadka listownie.

Świadek August Dufka, urzędnik kolejowy zeznaje pod przysięgą, że spotkał raz koło dworca płaczącą kobietę, która skarżyła się na to, że ją w ajencji Herza zamknięto w piwnicy.

Herz. Jakby ona mogła uciec z piwnicy.

Świadek. Tego ja nie wiem, dość, że mi się skarżyła. Prosiłem więc Klukę, aby ją przenocował.

Przewodn. Pan słyszałeś sprzeczkę między Löwensteinem a Herzem?

Świadek. Słyszałem jak Herz wyniosłym głosem odezwał się do Löwensteina: „Sie wollen mich beleidigen, ich bin ja die vertrauenswürdigste Standesperson in Galizien." Na to odpowiedział Löwenstein Herzowi: „Pan jesteś wielkim łajdakiem."

Godzina ¼ do 5 — przesłuchanie świadków trwa dalej.

Kronika.

Lwów 14 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Ostrów w powiecie przemyskim zapomogę 100 zł. na budowę domu szkolnego.

Święta Bożego Narodzenia — pierwsze po ciężkiej stracie, która w b. r. dotknęła rodzinę cesarską, spędzą Najj. Państwo wraz z arcyks. Walerją i jej narzeczonym arcyks. Franciszkiem Salwatorem, w najzupełniejszem odosobnieniu w Miramare.

Szambelanem zamianował N. Pan p. Izydora Urbańskiego, starszego pomocnika piechoty.

Przeniesienia. J. E. p. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Jana Smoluchowskiego z Białej do Nowego Sącza, a dr. Bazylego Krwawicza z Nowego Sącza do Białej.

Rada państwa zostanie — jak nam donoszą z Wiednia — odroczoną z powodu nadchodzących świąt, już dnia 19 bm.

O pobycie JE. p. Namiestnika w Stanisławowie piszą nam stamtąd:

We czwartek, po audjencjach, które trwały do godziny 2 z południa, p. Namiestnik składał wizyty tamecznym dostojnikom i zaszczycił niemi ks. biskupa Pelesza, prezydenta sądu obwodowego, zastępcę marszałka Rady powiatowej i komendanta garnizonu.

Po odbyciu tych wizyt dokończył p. Namiestnik lustracji biur starostwa, a o godzinie 6 udał się do pałacu ks. biskupa Pelesza na obiad, dany na cześć dostojnego gościa, a do którego zasiadło około 40 osób. W środku uczty gospodarz domu wzniósł toast na cześć p. Namiestnika, a dziękując mu, że zaszczycił swoją obecnością stolicę Pokucia i dom ks. biskupa, gorące wspomnienie poświęciwszy pamięci ojca p. Namiestnika, którego również przed laty gościł w tym domu, wyraził wdzięczność p. Namiestnikowi za życzliwą opiekę, którą otacza on wszystkich mieszkańców kraju, bez względu na narodowość.

P. Namiestnik, w odpowiedzi na przemowę ks. biskupa oświadczył, że jednym z głównych celów jego przybycia było złożenie swojego uszanowania ks. biskupowi; wyraził dalej zadowolnienie swoje, iż widzi zebranych w domu ks. biskupa reprezentantów szlachty, władz rządowych i autonomicznych, cywilnych i wojskowych, duchownych i świeckich, Polaków i Rusinów i zaznaczył, że w czasach dzisiejszych gromadzenie się około książąt Kościoła jest ze stanowiska państwowego, jako i dla dobra mieszkańców kraju rzeczą ważną i pożądaną i zakończył przemówienie okrzykiem na cześć ks. biskupa „Mnohaja lita!"

Wśród ożywionej pogadanki spędził p. Namiestnik cały wieczór w gościnnym domu ks. biskupa.

Dnia następnego, t. j. w piątek zwiedził p. Namiestnik gimnazjum, bursę Kraszewskiego, bursę św. Mikołaja, szpital powszechny i zlustrował biura obwodowej dyrekcji skarbu a wieczornym pociągiem pospiesznym powrócił do Lwowa.

Wydział krajowy zamianował na wczorajszem posiedzeniu p. Włodzimierza Berezowskiego asystentem manipulacyjnym.

Samobójstwo. Franciszka Druzgalska, 18-letnia dziewczyna odznaczająca się niezwykłą urodą, struła się wczoraj w zamiarze samobójczym roztworem fosforu. Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną i Druzgalska zakończyła życia po kilkogodzinnych cierpieniach. Druzgalska pełniła w ubiegłym sezonie letnim obowiązki kasjerki w zakładzie kąpielowym w Krynicy.

Zmarli. W szpitalu w Brzeżanach zmarł Kazimierz Dulemba, były artysta sceny lwowskiej i poznańskiej. W największej nędzy i chory przybył on do Brzeżan i znalazł przytułek w szpitalu tamtejszem, gdzie po kilku dniach umarł.

Janina z Kądzielskich Łapińska, obywatelka m. Krakowa, zmarła 12 bm.

Adam Poraj Madejski, słuchacz praw, jednoroczny ochotnik 11 pułku artylerji, zmarł we Lwowie w 20 roku życia.

Emeryk Romanowski, właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 71 roku życia.

W sprawie urządzenia we Lwowie państwowej szkoły przemysłowej telegrafowano nam wczoraj wieczór z Wiednia, iż prezydentowi p. E. Mochnackiemu i posłom, którzy udawali się w tej sprawie do p. ministra Gautscha, oświadczył on, że wedle możności uwzględni wszystkie życzenia reprezentacji miasta Lwowa, lecz zastrzega sobie, aby oddział metalurgiczny i keramiczny urządzono w skromnych rozmiarach.

Influencja widocznie szerzyć się poczyna w Wiedniu nietylko w szpitalach, gdyż zapadł na nią minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Z tego powodu onegdajsza rada ministerjalna odbyła się w pomieszkaniu chorego ministra, którego stan nie jest zresztą wcale groźnym.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się we środę dnia 18 grudnia o godzinie 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej.

Porządek obrad: „O interpretacji autorów klasycznych". Referent prof. Korneli Fischer.

Sprostowanie. W artykule o Kółkach rolniczych wydrukowaliśmy mylnie nazwisko założyciela Kółka w Jaryczowie nowym, mianowicie podaliśmy, że założył je p. W. Hanzla, tymczasem należało na-

Pijawki wiejskie.

Na wiosnę, tak-roku, bydło w naszej wsi chorowało na pyski i na racice. Paskudna choroba, — że strach: jak którego bydlęcia się czepi, to już mu ani chodzić, ani jeść nie da; a kiedy nie zanędzi, to tak wysuszy, że ino skóra a gnaty zostaną.

Mieliśmy jednę krowinę, a drugą jałówkę (zwyczajnie na czterech morgach), akuratnie obie zachorowały! Okadzali my święconem zielem, miodem języki smarowali, zalewali racice smalcem świeżym, coby to i do jadła był samo-prawie, — nie pomagało nic: wciąż gorzej i gorzej. Ciągnęła się ta bieda mało nie trzy tygodnie. Jałówka wyszła, ale krowina zmarnowała się.

Z wielkiego frasunku spuściłem żydowi skórą za dwadzieścia dwa złote i groszy sześć, choć na dobry ład w inszym czasie można było wyciągnąć półczwarta rubla.

Niema życia bez krowy: coby dzieci jadły, jakby mleka nie było?

Trza drugą kupić... Mówię do baby: a wiele tam u ciebie we skrzyni jest?

Otworzyła skrzynię, wyjęła szmatę, rozwiązała, rachuje, — rachuje...

— Szesnaście złotych i groszy czternaście, — powiada.

— O! a czegóż tak mało?

— A-bo gdzież więcej było?

— Jużci prawda, że musi więcej nie było, kiedy nie ma. Masz, — mówię, — schowaj i te pieniądze za skórę, to będzie prawie sześć rubli.

— Nieszczęście wielkie! — narzeka Jagna. — a zkądże my weźmiemy pieniędzy na krowinę? Pożyczyć wypadnie albo co?

— Musi że przez tego się nieobejdzie.

— A kto nam da?

— O! kto? Jużci nie kto, ino żyd.

Ażem się roześmiał w tem zmartwieniu, bo jaki to babski rozum dziwny! Przecie łatwo zmiarkować, że nikt inszy nie może dać. Są u nas we wsi gospodarze, co pieniądze mają; ale głupi byłby taki dawać po somsiedzku! Boi się, i wiadomo, że ma czego się bać, bo, jakby jednemu dał, toby spokoju nie miał: na wszystkie strony zaczęliby go ludzie rwać. A złodziej swoim porządkiem inoby patrzał, kiedy z chałupy wychodzą w pole. Żyd co inszego: on z pożyczania żyje i na to swój rozum ma. Takiego żyda, co może pożyczyć, — wszędzie zdybie — w każdem mieście: czy ono małe, czy duże.

Ja tam nie potrzebowałem daleko szukać: pójść do Zarobina w niedzielę — i tyle. Inom przyszedł rano przed nabożeństwem na rynek, inom nogą stąpnął na podsieniu, — obskoczyły mnie zara żydy... Co oni, juchy, za sposoby takie mają, żeby się o wszystkiem dowiedzieć! Nasz sołtys z pewnością nie słyszał o tem, że mi się krowa zmarnowała, a oni już wiedzą, ile ja za skórę wziął.

Ale ja tam długo z nimi nie gadał. Idę prosto do Icka, do tego, co go to Drelichem nazywają. Pono on insze przezwisko ma, ale wszyscy wołają na niego Drelich i Drelich.

Ten Icek ma swój sklep, a nigdzie nie znajdzie tyla towarów, co u niego; on wszystko ma: żelazo i papierosy, i sól, i szkło, i różne różności. Są takie ludzie i w naszej wsi, co powiadają, że lepiej kupić u Dawidka. Albo to prawda! Co mi to za kupiec Dawid, kiedy, jak go przy targu zacząć besztać, to on się zara złości i ze sklepu wygania! Icek się nigdy nie rozgniewa, choćby go i w plecy stuknąć.

— Pożyczcie mnie, Icku, — powiadam, — pieniędzy na krowę. We wtorek jarmark, tobym se kupił.

On się pyta, wiele mnie trzeba. Ja mówię: z piętnaście rubli.

— A czemu wy, Janie, nie oddali mnie tego, co do sklepu winni?

— O la Boga, wielki gwałt! ze dwa ruble...

— Gdzie dwa? Jakie dwa? Cztery i złotych pięć i groszy dwanaście.

— O! łżesz, — powiadam, — zkądby tyla było?

Dopiero on przypomina, że się dług ciągnie już z półtora roku: a to za naftę, a to za sól, a za śledzie w poście, a za żelazo, za babskie towary, — już ja tam tego nie zapamiętam, ale u niego dokumentnie stoi zapisane... A, no, — stoi, to stoi, trza się rachować: do kupy wszystko. i jedne pieniądze niech będą.

Zawołali my Jankla Cynamona, żeby rewers pisać.

Icek dał mnie piętnaście rubli; na ten i na tamten dług obiecał czekać pół roku, a rewers wziął na dwadzieścia pięć rubli, bo inaczej nie chciał.

W jarmark kupiłem krowę młodą na ocieleniu za 23 ruble; moja Jagna wybrała płótna na koszule; ale musiałem jeszcze dopożyczyć pięć rubli od Cynamona, co się jakoś na ten czas nawinął, bo ickowych i moich pieniędzy nie starczyło.

Zaraz w tydzień potem przyszedł Jankiel po te pięć rubli. Dała mu Jagna cały ser i sześć jajów, żeby zaczekał. Myśleliśmy sprzedać wieprzaka małego — i zapłacić. Ale w kilka dni jest znowu; powiada, że mu gwałtem potrzebne pieniądze. Dała mu Jagna kokoszkę i krup dobry garniec. Wziął, — poszedł. Minął tydzień, akuratnie ja byłem na łące, wracam wieczór do domu, powiada kobieta, że Jankiel był, chciał, żeby mu choć rubla oddać, sądem straszył, tak ona też nie wiedziała co robić, i dała mu gęś — w cenie rubla. Tym sposobem już my jemu ino cztery winni.

Jakiś czas było cicho. Przed samemi żytniemi żniwami ocieliła się nasza wiśniocha: miała byczka. Szkoda, że nie jałówkę, co nam tam po byczku! Trza sprzedać. Było cieleciu dwanaście dni, — przychodzi Jankiel dopominać się o dług. Gadam mu, żeby se wziął cielę; on niby nie chce... Targ w targ, — wziął w dziesięciu złotych; tamta gęś rubla, — zostało długu dwa i pół. A no, spłaci się po trochu.

Jestem ja w niedzielę w mieście, woła mnie pisarz gminny z okna, daje do sądu pozewkę i powiada, że Cynamon podał mnie o pięć rubli. Lecę do Cynamona, zaczynam besztać czego mnie po sądach włóczy. Ale on się śmieje, przeprasza i mówi, że podał prożbę jeszcze wprzódy, kiedy się bał o swój dług, a teraz, rozumie się, powie w sądzie, żeby sprawy nie robić; ja — niby nie mam poco nawet tam iść. Jak tak, — to co innego. Tyle było gadania, bom się do kościoła spieszył.

Zeszło z dziesięć dni — znowu sołtys pozewkę przynosi, tyle że większa była od tamtej pierwszej.

Ja — za czapkę — i do Zarobina, do Cynamona.

— Co ty se myślisz, Jankiel, czego mnie do sądu siepią? — i pokazuję mu papier.

— Ny-ny, nie bójcie się! To sekretarz zapomniał, co ja jemu nakazywał, żeby sprawy nie było; już ja teraz sam będę w kancelarji i porządek zrobię.

— A czegóż ta pozewka jakaś wielka?

— Wielka? una musi być wielka, bo drugi raz posyłają; uni miszlą, co pierwsza zginęła dlatego, co mała buła.

A, no — nic. Wróciłem do domu, rozpowiedziałem babie, mamy spokój. Niezadługim czasem sprzedała Jagna wieprzka, — wzięła dziesięć rubli. Kupiła kożuch za sześć, dwa i pół sam oddałem Janklowi za resztę długu, a dziesięć złotych zostało.

Zaszedłem do Icka tytuniu wziąć, a on mówi:

— Słuchajcie, Janie, wy jakoś o pieniądzach nie pamiętacie.

— A bo nie czas — powiadam.

— Jakto nie czas? A kiedy będzie czas? Już trzy miesiące minęło.

— No to co? Przecież na rewersie pół roku stoi.

— To wy, Janie, kiepską głowę macie: tam stoi kwartał.

— Ale! nie zawracaj prawdy! Cynamon pisał pół roku. Pokaż rewers, trza pójść, żeby kto przeczytał.

Wyjął Icek papier ze stolika, poszliśmy obok — do Dawidka. Ten czyta: na trzy miesiące.

— Żebyś jucho zmarniał! — powiadam w złości.

— Co to jest? Na kogo wy wyzywacie? — pyta się Dawid.

— Na tego, co pisał!

— To Cynamon pisał, a Cynamon mój krewny, wam jego kląć nie wolno.

— A jemu wolno ludzi okpiwać?

— To wy chcieli okpić Icka. Oddajcie dług i idźcie z Bogiem.

— A niech was, — mówię, — cholera tłucze, żydów, kto z wami ładu dojdzie!

I chciałem wyjść na ulicę, ale żydy gwałt podnieśli okrutny, a było ich i w sklepie, i we drzwiach sporo; nie puszczają mnie, a jeden drugiego wysyła po strażnika, żeby podawać mnie do sądu za publikowanie żydów. Ja tu widzę, że nie przelewki, a Icek, jak się czepia, tak mnie nie zostawi. Dopiero Icek zaczął po żydowsku coś tłomaczyć, a potem powiada: chodźcie do mego sklepu, oni wam nic nie zrobią, a my się porachujem.

Ugodziliśmy się z Ickiem tak, że on zapłaci za mnie trzy ruble tym żydom, com ich nacholerował, a ja zaraz na swój dług do jarmarku na Świętą Jadwigę, a ja jemu wypłacę rewers na trzydzieści trzy ruble. Targowałem się, ile możności, ale Icek powiada, że mu się pilno. Nie chciałem już cynamonowego pisania; poszliśmy do kancelarji gminnej, pomocnik napisał. Dałem mu pół rubla, ale choć porządnie robił.

Rachowali my sobie z Jagną na wszystkie przed pożyczaniem, trzydzieści rubli powinno się oddać z pieniędzy na zboże. Tymczasem nie dał Pan Bóg dobrego wydatku na ziarno. Po obsiewie zostało się mało; przedali my żyta za dwie korce, pszenicy dwie ćwiartki i jęczmienia ćwierć, — nie więcej nie było z czego. Trudno było wymłócić przed Jadwigą, a choćby był wymłócił, to sprzedać trudno, bo na żydów święta ceny kiepskie.

Z tego wszystkiego tak się zrobiło, że, kiedy przyszedł jarmark, nie mogłem Ickowi oddać długu. Przyniosłem mu na ulicę, bo mu mówiłem, że zostanie 28 rubli. Akuratnie wtenczas był w sklepie ławnik Buczek, lampkę se kupował, a prócz niego jeszcze było narodu dosyć, — aż ciasno. Icek pięć rubli wziął i prosi, czy mu nie dodam rubla.

(Dok. nast.)

pisać, że „założył je p. Wilhelm Haluza wspólnie z ks. Józefem Nicolkiem“.

P. Leopold Janikowski, znany podróżnik po Afryce, otrzymał od rządu hiszpańskiego order Izabeli II w uznaniu zasług, jakie położył dla tego rządu w prowincji hiszpańskiej Corisco, położonej tuż nad równikiem swemi badaniami naukowemi i łagodzeniem sporów i walk z murzyńskiem plemieniem ludożerczem Mpangue.

Z Tarnopola nam donoszą: W dniu 15 b. m. otwartą zostanie w wielkiej sali radnej Magistratu tutejszego wystawa obrazów. Wystawa ta obejmuje dzieła pierwszorzędnych mistrzów jak Matejki, Juljusza Kossaka, obraz Wojciecha Kossaka „Zdobycie Olszynki pod Grochowem“, Jacka Malczewskiego „Śmierć wygnanki“ i „Odpoczynek Sybiraków“, tudzież wiele innych dzieł sztuki.

Z Podola piszą nam w sprawie ratowania ozimin, przykrytych grubą warstwą śniegu:

Tegoroczna ozimina daje gospodarzom wiele do myślenia z powodu, że na niezamarzniętą ziemię śniegi spadły, przez co ozimina może wyginąć. Tratowanie śniegu końmi nie jest praktycznem raz dla tego że potratowane otwory zaraz śnieg zasypuje, powtóre dla tego, że kopytami robi się więcej szkody. Konie bowiem głęboko zapadają w niezamarzniętą ziemię, przez co powstają dołki, w których, jak z własnego doświadczenia przekonałem się, ozimina na wiosnę w tych dołkach, w skutek zatrzymywania się przez dłuższy czas wody śniegowej, wygniwa.

Rozkopywanie tedy lub przebijanie kołami śniegu pociąga za sobą wiele kosztów i trudów z małym rezultatem, to też u siebie urządziłem zgartywanie śniegu za pomocą pługa drewnianego, urządzonego w ten sposób:

Zbija się w kształcie trójkąta z dwóch desek 1½ calowych metrowej długości >, wierzchołek wybija się blachą i taki trójkąt przymocowuje się do przodu zwykłych sani pod kopanice tak, by konie tylnemi nogami do tego trójkąta nie dostawały. Trójkąt ten przymocowuje się w samym wierzchołku haczkami do kopanic sani. Człowiek siada na sanie zaprzężone końmi i jedzie po polu z oziminą. Śnieg doskonale się zgartuje aż do piórek oziminy. Pozostała z obu boków odgartywana grobla ze śniegu rozgartuje się w ten sam sposób, jak pierwsza, gdy już odkryta ozimina zamarznie, wtedy śnieg pada już na zamarzniętą rolę.

Próbę te u siebie zrobiłem z dobrym skutkiem, gdyż mam już całą oziminę zamarzniętą.

Dzielę się tem doświadczeniem z pp. Gospodarzami, by uniknąć możebnej klęski i dodaję, że jedna para koni, zaprzężona do odgartywacza, robi dziennie 5 morgów.

A. Gawlikowski, rządzca w Loszniowie.

„Dla narzeczonych“. Taki tytuł nosi dwutygodnik, który w zeszłym miesiącu począł wychodzić w Wiedniu. Na pierwszej stronicy, tuż nad tytułem widnieje postać amora w towarzystwie dwóch gołąbków z zaręczynowemi pierścionkami w dzióbkach. Rzućmy teraz okiem na wstępny artykuł.

Przedmiotem artykułu: narzeczeni wiedeńscy za rok 1889, sensem moralnym: wielce pocieszający objaw zwiększenia się ich liczby — co wspaniale daje wróżyć o przyszłości.

W fejletonie mowa o znaczeniu narzeczeństwa w życiu społecznem, przyczem autor dochodzi do niezbitego, choć nie wprowadzającego w zdumienie wniosku, że każde zaślubiny narzeczeństwo poprzedzać winno.

Wniosek ten brzmi dosłownie; „Jeżeli więc zaślubiny nie mają być krokiem ryzykownym wielce, to narzeczeństwo powinnoby je poprzedzać“.

A jakich przytem praktycznych rad udziela nowy organ! Spotykamy między innemi radę asekurowania się od wypadków(?), poczem następują dwa długie spisy narzeczonych i małżonków z ostatniej chwili.

Redakcja zapowiada, iż każde ogłoszenie ślubu czy zaręczyn bezpłatnie przyjmować zamierza, byle przy załatwianiu zakupów weselnych uwzględniano podawane przez nią firmy i poleca niektóre hotele parom, odbywającym poślubne podróże. Jest i kącik humorystyczny, w którym wesołe historyjki małżeńskie dodawać mają otuchy i, że się tak wyrazimy, „podbijać bębenka“ wyznawcom i protektorom celibatu. Ze względu jednak na tych ostatnich, kto wie, czy pismo odnosić będzie zwycięstwa. Zatwardziali to zwyczajnie grzesznicy, ani im wybić z głowy uprzedzeń do stuły i ołtarza.

Łaska.

O, zamilcz!... Wiem!... Odpowiedź twoja już gotowa.
Próżno wrodzona dobroć na słodycz się sili —
„Nie kochasz“ — oczy twoje mówią to w tej chwili.
Chociaż serce truciznę jeszcze w głębi chowa,

Nie kochasz mnie!... Ach, czyliż tu potrzebne słowa?
Cóż mi, że twa odpowiedź ten wyrok umili?
Co skazanemu, jakim mieczem go tracili,
Jeśli pod nim upadła jego biedna głowa?

Nie kochasz!... Lecz niech wyrok z ust twoich nie [płynie,
Wszakże skazanych zwykle prawo łaski mami —
Pozwól i mnie to prawo zastosować w czynie...

Słuchaj!... Przyjdę tu codzień — ty codzień oczami
Powiesz swoje: „Nie kocham“ — i tak życie minie—
A tam już Bóg rozstrzygnie ten spór między nami!

Juljan Łętowski.

Myśli.

— Trzy wyjątki tworzą już zwykle regułę.

— Ojcem genjuszu jest rozum, a matką serce.

— Charakterystycznem jest, że współczesna sztuka wtedy tylko przedstawia p r a w d ę, gdy ona w s t r ę t n ą jest.

— Zapomina się najsnadniej ten, kto tylko o sobie myśli.

— Namiętności nasze są naszymi nieprzyjaciołami, a namiętności naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi.

— Kto się spotyka z wielu przeciwnościami, może być pewnym, że kroczy właściwą drogą do celu.

Furora.

— Zapewniam panią, że jej córka na ostatnim raucie zrobiła a u r o r ę.

— Pan zapewne chciałeś powiedzieć: f u r a ż!

Od administracji. *Ponieważ anonse »Przeglądu« zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* ***Drobnych ogłoszeń,*** *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu.*

Literatura i Sztuka.

Z teatru. (Zbrodnia w Awersie — tragedja w 5 aktach Karola Brzozowskiego, przedstawiona w teatrze lwowskim d. 13 grudnia 1889.)

Znaną powszechnie jest scena z szekspirowskiego arcydzieła, w której szczwany lis dworak Polonjusz zapytuje księcia melancholika Hamleta: Co czytasz książę? — a książę z dziwnie boleściwym wyrazem twarzy odpowiada: Słowa, słowa, słowa!...

Scena ta zawsze na pamięć nam przychodzi ilekroć patrzymy w teatrze na audytorjum, słuchające dzisiaj rzeczy scenicznych wielkiego, czy to klasycznego, czy romantycznego zakroju, pięknym wierszem pisanych, rzeczy, w których poeta w ciszy przy biórku tworzący, dał folgę fantazji swojej i daleko, bardzo daleko od dzisiejszego świata, od jego przekonań, wierzeń i w ogóle od jego sposobu myślenia odleciał. Publiczność dzisiejsza, rozlubowana w farsie, operetką roznerwowana, jeśli przyjdzie na tragedję poważną, ma zawsze minę tego znudzonego księcia, który w duchu swoim przeżył już i przetrawił wszystkie piękne zachwyty młodości, w uniesienia poetyckie nie wierzy, a pożąda czegoś nowego, czegoś nadzwyczajnego...

Taką też minę, zdawało nam, się miała wczoraj nieliczna garstka publiczności, która pośpieszyła do teatru aby zobaczyć tragedję Karola Brzozowskiego p. t. „Zbrodnia w Awersie“. Artyści grający na scenie mówili prześlicznym językiem, w wytworne rymy ujętym, mówili „mową bogów“ — a teatr słuchał ich zimny, nieporuszony, i miał taką fizjognomię jak Francuz, który słuchając czegoś niezrozumiałego dla siebie, chce powiedzieć *c'est du grec pour moi.*

Wyjąwszy kilku nieśmiertelnych arcydzieł Szekspira, na których stworzenie złożyły się dwa genjusze: genjusz filozofa i genjusz dramaturga, wszelkie dramaty poważniejszego kroju nie mają u publiczności dzisiejszej waloru, i owe arcydzieła podziwiać spieszy ona tylko wtedy, jeśli jakiś genjalny artysta, odczuwający ducha wielkiego poety wyrzeźbia postać klasyczną, stwarza w ramach przez poetę danych charakter. Wszelkie inne w tym rodzaju rzeczy, choćby najpiękniej ale z mniejszym nieco talentem opracowane, upadają, i każdy autor dzisiejszy, wchodzący na scenę, ażeby z niej głosić piękne myśli w formie wytwornej — z góry na niewdzięczność publiczności przygotowany być musi.

Czczemi „słowami“ były tedy dla publiczności naszej i wczorajsze prześlicznym wierszem wygłoszone na scenie djalogi w nowej tragedji Brzozowskiego, tem bardziej, że przedstawiona w niej historja ze względu na treść swoją nie mogła budzić żadnego interesu.

Autor wziął za temat fakt z dziejów królestwa Neapolitańskiego, z czasów nader odległych. Rzecz dzieje się w wieku XIV. Po śmierci króla Roberta w r. 1343, wstąpiła na tron wnuczka jego Joanna, zamężna za Andrzejem, księciem Kalabrji, synem Elżbiety węgierskiej. Młody Andrzej, głównie zaś matka jego, dążyli do tego, ażeby dwory, a zwłaszcza stolica apostolska uznały to małżeństwo, a tem samem i Andrzeja, jako prawego dziedzica korony Neapolitańskiej. Równocześnie jednak na piękne to królestwo zagiął parol dwór carogrodzki, którego pupil, Ludwik, książę Tarentu, cieszył się wielkiemi acz nieprawemi względami Joanny. Matka Ludwika, władczyni wschodniego cesarstwa, wszelkie czyniła zabiegi, ażeby Andrzeja usunąć a swego Ludwika na jego miejsce, jako króla Neapolu zainstalować. Nie udało się jej to jednak, Papież uznał bowiem Andrzeja. Ale cesarzowa nic dała za wygranę. Nie dał też za wygranę Ludwik, który oprócz chętki do korony miał także i jeszcze większą chęć wyłącznego posiadania Joanny. Tak więc, gdy nie można było usunąć Andrzeja polityką, postanowiono usunąć go gwałtem — i pewnej nocy r. 1345 w Awersie pod Neapolem, w klasztorze, biedny królewicz węgierski padł, uduszony dłońmi najętych do tego bandytów, a rękę Joanny i koronę Neapolu wziął Ludwik, książę Tarentu.

Na tym fakcie historycznym osnuł autor rzecz swoję, napisaną, jak już zaznaczyliśmy, prześlicznym wierszem, i z tego względu wysoką literacką wartość posiadającą. Ale pod względem scenicznym, w obec dzisiejszej publiczności zwłaszcza, tragedja ta nie odpowiada stawianym przez krytykę wymaganiom. Jestto poemat w formę dramatyczną ujęty, w którym osoby na widownię występujące dbają więcej o szlachetną i piękną formę wysłowienia się aniżeli o to, co w danej chwili uczynić im wypadnie. I to jest jego najcięższym w oczach dzisiejszej publiczności grzechem. Z układu dzieła widać, że autor starał się usilnie włożyć w nie nerw dramatyczny: formalny podział na akty, sceny i djalogi jest zupełnie poprawny, osoby występujące nie popadają nigdzie w niekonsekwencją czy to słów, czy też czynów swoich; są epizody poszczególne nawet wielce dramatyczne, jak n. p. pojedynek Andrzeja z Ludwikiem w akcie II, a cały akt piąty postawiony na wyżynie prawdziwie tragicznej grozy szarpie nerwy widza i wstrząsa go do głębi: ale z tem wszystkiem czuć to i widać, że dzieła nie stworzył autor dramatyczny ale przedewszystkiem poeta i nawskróś poeta.

Główną wagę położył on na piękno słowa i zapewne w odpowiedniej deklamacji, gdzie każde słowo wyszłoby należycie wyrzeźbione, utwór ten zrobiłby niepospolite wrażenie. Potrzebaby, i tego niewątpliwie pragnął autor, ażeby wszyscy artyści dostroili się do tego wysokiego patetycznego kamertonu, który dźwięczał autorowi wtedy gdy mu prześliczne zwroty poetyczne obrzy, i składne rymy same spływały z pióra. Ale gdzież dzisiaj takich artystów znaleść? Dobrze jest, jeśli się znajdzie kilku, którzy do tego wysokiego dostroją się tonu — i jeśli reszta ról swych nie zepsuje. Nawet za wielkie poświęcenie poczytujemy artystom, biorącym na barki swe role w takich patetycznych poematach, bo mówiąc ze sceny do ludzi dzisiejszych mową, którą nikt dziś nie mówi, czują to dobrze, iż rzucają perły i kwiaty, których nikt albo prawie nikt nie podejmie. Mniemamy jednak, że autor z wczorajszego przedstawienia swego dzieła w całości mógł być zadowolniony. Artyści z trudnych swych zadań wywiązali się jak mogli najlepiej. W pierwszym rzędzie należy podnieść znakomite w całem tego słowa znaczeniu wykonanie roli Joanny przez panią Stachowicz — Grekową, która w dziwny sposób umiała patos deklamacyjny połączyć z naturalną swobodą na scenie. Doskonałe też odczuł i uwydatnił intencje autota, zwłaszcza w lirycznych scenach p. Wysocki, który miał rolę nieszczęśliwego Andrzeja. Księciem Tarentu, nawpół rycerskim na wpół czarnym charakterem był pan Zawadzki.

Na wyżynę wielkiego patosu wznieśli się też w małych swych rolach pp. Szobert i Laskowski. Natomiast inni wykonawcy, a szczególnie panna Cichocka, której wypadało z roli jako cesarzowej carogrodzkiej górować nad całem otoczeniem majestatem swoim — nie zupełnie odpowiedzieli wymaganiom postawionym przez autora. Ale nie ich to wina — to wina ducha czasu, w którym autor „Maleka“ może najsłuszniej o sobie powiedzieć — jak powiedział Musset: *Je suis venu trop tard dans un monde trop vieux.*

Nie możemy wreszcie pominąć szczerych usiłowań dyrekcji, która zarówno przyjęciem sztuki na repertoar, jak starannem jej wystawieniem złożyła dowód iż dba o sztukę rodzimą i popiera naszych autorów.

R. P.

* **Koncert na sześcioklawiaturowym fortepianie.** Pewien majętny Węgier, p. Janko, wielki miłośnik gry fortepianowej, wpadł na pomysł ułatwienia tej gry dla osób posiadających rękę niewielką. Zamiast więc układać klawisze w szeregu długim, siedmiooktawowym, ułożył je w sześciu krótkich szeregach, pietrzących się jeden nad drugim. Tym sposobem ktoby chciał gamę C-dur zagrać na tej klawiaturze p. Janko, nie mógłby jej wykonać na jednym szeregu klawiszy, lecz musiałby brać **c** na dolnym szeregu, **d** na następnym, wyższym, **e** jeszcze na wyższym, **f** znowu na niższym, **g** już na dolnym i tak dalej. Albowiem myślą przewodnią p. Janki było ułożenie klawiatury takiej, któraby odpowiadała naturalnemu układowi ręki. Przecież — rozumował on — palce nasze nie są ułożone na jednej linji; ułóżmy rękę do gry i popatrzmy na nią, a przekonamy się, że na jednej linji jest tylko pierwszy i piąty palec; natomiast drugi i czwarty tworzą już drugą, wyższą linję, a środkowy palec wyrasta po nad wszystkie i domaga się dla siebie osobnej trzeciej linji klawiszy. Naturalny układ ręki wymaga zatem takiej klawiatury, w którejby klawisze piętrzyły się nad sobą. Rozumieli to już pierwsi twórcy klawiatury fortepianowej i ułożyli ją w dwa szeregi; ale tego za mało, rzekł p. Janko i dorobił trzeci szereg klawiszy, a gdy tego dokanał, spostrzegł, iż otwierają się przed nim rozmaite kombinacje, które mu każą piąć się jeszcze wyżej. Tym sposobem stworzył czwarty, piąty i szósty szereg klawiszy i zamiast naszej długiej a wąskiej klawiatury, urządził krótką ale za to szeroką, w której klawisze, mające kształt krótkich i pękatych kostek, niewiększych od połowy kości używanych do gry w domino, siedzą na tyczkach żelaznych. Że jednak na tej jego klawiaturze pozostało mu miejsc znacznie więcej niż tonów posiada nasz fortepian, przeto niektóre tyczki połączył u dołu ze sobą, w skutek czego można ten sam ton wydobyć uderzając w klawisz będący w dolnym szeregu klawiszy, a także wydobyć go, uderzając w któryś klawisz, leżący w jednym z wyższych szeregów. W ogóle każdy ton ma w tej klawiaturze trzy klawisze. Owóż w skutek tego do brania tych samych akordów można najrozmaiciej układać palce, stosownie do rozmiarów ręki i jej naturalnego układu.

To jeden pożytek nowej klawiatury; drugi ten, że nie potrzeba rąk daleko na prawo lub na lewo wysuwać, tak jak to musimy robić dzisiaj, gdy nam wypadnie grać w wysokim wiolinie lub w niskim basie, lecz zawsze mamy je przed sobą, co oczywiście wzmacnia siłę uderzenia i skróca czas, jaki jest dzisiaj potrzebny do przerzucania rąk z wiolinu do basu. Wreszcie jest jeszcze i ten pożytek, że osoby, posiadające małą rękę, mogą brać najtrudniejsze akordy i arpedżje bez rozszerzania palców aż do niebezpieczeństwa rozerwania łączącej je „gęsiej skóry“.

Oto i wszystkie pożytki; jednak są i wady. I tak np. grać na cztery ręce niepodobna; oczu oderwać od klawiatury także nie można, bo w tym mnóstwie klawiszy łatwo się zaplątać; ton jest jakiś mdły, niewyraźny, zamaskowany w skutek tego, że młotki uderzają w struny ukośnie, a nie wprost; klawiatura jest brzydką, nieestetyczną; gra na niej nie jest efektowną, poza grającej osoby nie może mieć żadnego wdzięku, a ręce układają się ciągle tak, jak gdyby końce wszystkich palców były ze sobą zrośnięte, lub jak gdyby koncertant miał zamiar z wora krup wydobyć kilkanaście ziarn.

Tyle o klawiaturze.

Co się zaś tyczy panny Gizelli Gulyas, która właśnie popisywała się wczoraj na tym fortepianie p. Janko, to jest to pianistka bardzo dobra, mająca technikę wielce wyrobioną a i sporo uczucia w grze, ale wszystkie te jej osobiste przymioty usuwały się wczoraj na drugi plan wobec zajęcia, jakie budziła nowa klawiatura. Powiemy więcej — klawiatura ta robiła to, że nawet wtedy, gdyśmy już dokładnie poznali jej mechanizm i sposób grania na niej, nie mogliśmy się swobodnie oddać słuchaniu samej muzyki, gdyż tę kontemplację przerywały nam co chwilę dziwaczne kształty, jakie pianistka musiała ciągle nadawać swym rękom. I mimowolnie powstawał w sercu żal, że nie ma na estradzie drugiego zwykłego fortepianu i że nie można tej dobrej pianistki poprosić, aby nam na zwykłym fortepianie zagrała.

Część ekonomiczna.

§ **Stan zasiewów zimowych w Węgrzech** miał być, wedle urzędowych raportów, bardzo pięknym przed pójściem ich pod śnieg, tak iż prawie wszędzie, a szczególnie w Banacie i w dorzeczu Cisy musiano zbyt bujne oziminy zrzynać lub bydłem spasać. I tam jednak kłoda śniegu, która spadła z końcem listopada, pokryła ziemię niezamarzniętą, a stąd to i tam budzą się obawy, że przywalone grubą warstwą śniegu oziminy dużo przez zimę ucierpią. Rzepaki poszły pod śnieg bujnie wyrosłe i silnie zakorzenione, koniczyny tak bujały w jesieni, że musiano je kosić. Myszy, które przez kilka lat z rzędu niszczyły oziminy w wielu okolicach Węgier, tej jesieni zupełnie wyginęły.

§ **Spadek waluty złotej,** rozpoczęty z końcem lipca b. r. postępuje dalej, a w miarę tego, o ile umniejsza się na giełdzie wiedeńskiej kursowa wartość niemieckich marek, francuskich napoleondorów i angielskich souverendorów, o tyle rośnie moc nabywcza naszej srebrnej waluty i spada ażio złota. Z 19 spadło ono obecnie na 17 prct., gdyż 100 marek, za które przed czterma miesiącami płacono w Wiedniu 58 zł. 85 ct., dziś stoją 57 zł. 75 ct., a odwrotnie kupić można dziś w Berlinie za 100 zł. 173 marek, więc o 2 marki 85 fenigów więcej niż przed trzema miesiącami. Równocześnie obniżył się również, chociaż mniej znacznie, kurs monet złotych Anglji i Francji a w ślad tego dewiz i weksli płatnych na Londyn i Paryż.

§ **Fabryka makaronu włoskiego** i suchych wyrobów z ciasta, istniejąca u nas od lat paru pod firmą M. Grzybińskiej, rozwinęła się dziś — jak na nasze stosunki — do wysokiego stopnia. Wyroby jej odznaczające się dobrocią towaru a przytem niskiemi cenami, zyskały sobie słusznie powszechne wzięcie i zastępują, dzisiaj już, w handlu naszym towar zagraniczny. — Nadto fabryka ta nagrodzoną została na wystawie krajowej w Krakowie srebrnym medalem rządowym.

Znaczne rozwinięcie się fabrykacji makaronów wymagało rozszerzenia rozmiarów fabryki i dlatego przeniesioną została w ulicę Piekarską pod l. 13.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 13 grudnia.

Dowozy zboża wzmogły się w ostatnim czasie i na placu tutejszym nagromadziły się tymczasem dość znaczne zapasy, dlatego na targu dzisiejszym podaż była znacznie większa, a w skutek tego sprzedający zmuszeni byli robić pewne — chociaż nieznaczne — ustępstwa na rzecz kupujących. Pomimo to, w gruncie rzeczy, stałe usposobienie utrzymało się, ponieważ na targach głównie oddziaływujących na usposobienie handlu zbożowego zwyżkowa tendencja zyskała stałą przewagę, a przytem w skutek odwilży drogi znowu się pogorszyły i dowozy prawdopodobnie niebawem znów się zmniejszą.

Z tych powodów stała tendencja, jaka się objawiła dzisiaj, zdaje się być chwilową i nie zdołała nawet w cenach znaleść swego wyrazu.

Płacono za pszenicę białą po 9·50 do 9·70, za czerwoną po 9·50 do 9·75, za żółtą po 9·40 do 9·65; za żyto po 8·50 do 8·70, za jęczmień browarny po 7·50 do 8·60, za jęczmień na paszę po 7·— do 7·35, za owies po 7·50 do 7·85, za groch po —.— do —.— zł. — Wszystko za sto kilogramów.

Wiedeń 12 grudnia.

(*Z*) Cisza panowała na giełdzie dzisiejszej. Spodziewano się wprawdzie silnego ruchu w akcjach kredytowych biorąc na wzgląd wielkie zakupna tych papierów, dokonane wczoraj przez giełdę berlińską. Oczekiwania te zawiodły jednak, Berlin nie kupował dziś Kredytów, skutkiem tego spadły one — a także i inne papiery słabo się trzymały. Podniosły się tylko niektore lokalno-wiedeńskie papiery, jak wiedeńskie akcje budownicze, a to skutkiem tego, że namiestnik niższej Austrji w przemowie swej do nowego burmistrza m. Wiednia przyrzekł, że rząd popierać będzie interesa tego miasta.

Nieznaczną zwyżkę zyskały także akcje czerniowieckie i Staatsbahny, inne zaś papiery albo spadły albo z trudnością tylko utrzymały się na wczorajszym kursie.

Renty i waluty utrzymały się na ostatnim kursie, ruble znów poszły w górę.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 317·75, węgierskie 335·75, Anglobanki 146·70, Uniony 241·—, Bankvereiny 117·60, Länderbanki 219·10, Ludwiki 184·25, Czerniowieckie 231·25, Renta papierowa 85.80, srebrna 86·25, austrjacka złota 107·85, papierowa 100·65, węgierska złota 100·75, papierowa 97.70. Ruble 1·26½.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 13 grudnia. (pryw.) Minister skarbu, p. Wysznehradskij, zachorował na influencę.

Radzie państwa przedłożono projekt budowania nowej linji kolei żelaznej, przecinającej Wołyń. Linja ta ma wyjść ze stacji Welunia w powiecie rówieńskim, przeciąć cały powiat zwiahelski i potem przez Żytomierz połączyć się w Berdyczowie z koleją kijowską.

Wiedeń 14 grudnia. Hr. Coudenhove zmarł tu wczoraj.

Wiedeń 14 grudnia. Anglobank odpiera wszystkie zarzuty poczynione mu przez rząd serbski, a mianowicie jakoby serbskie komisje miały odkryć nieprawidłowości co do wagi i jakości rozmaitych gatunków soli, tudzież co do cen sprzedaży. W ogóle odpiera bank wszystkie zarzuty robione przez rząd serbski.

Paryż 14 grudnia. Hr. Abraham Camondo zmarł tutaj.

Monachjum 14 grudnia. Minister Lutz zachorowa na grypę.

Madryt 14 grudnia. *Correspondencia* donosi, że młody król zachorował z przeziębienia, że jednak wczoraj wieczór w stanie zdrowia jego nastąpiło znaczne polepszenie.

Belgrad 14 grudnia. W skupczynie odpowiadał Gruic na interpelacją w sprawie mostu na Sawie pod Mitrowicą. Po krótkiej rozprawie przyjęto odpowiedź tę z zadowolnieniem do wiadomości.

Rzym 14 grudnia. Izba przyjęła [illegible] misję Morany, który był mianowany delegatem do komisji dla sprawy egipskiego długu państwa.

Crispi przedłożył projekt do ustawy, na podstawie której nadane rządowi ustawą z roku 1882 pełnomocnictwa co do Assabu, rozszerzone być mają także na Massawę i inne posiadłości włoskie nad Morzem Czerwonem w Etyopji. Na żądanie Crispiego izba uchwaliła traktować to przedłożenie jako nagłe.

Podczas posiedzenia izby pewien były urzędnik kolejowy, oddalony z posady, rzucił z galerji na salę do Crispiego adresowany list, w którym przedstawia, że oddalono go nie słusznie i że nie ma innego sposobu poskarżyć się jak ten właśnie sposób którego użył. Oddano go w ręce policji.

Wiedeń 14 grudnia. Książę Ludwik Napoleon przybył tu incognito z Petersburga.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył rząd projekt ustawy, dotyczącej uwolnienia od należytości wszystkich aktów odnoszących się do galicyjskiej pożyczki krajowej 300.000 zł.

Berlin 14 grudnia. Parlament odroczony został do 8 stycznia.

Klinische Wochenschrift pisze, że niepodobna zaprzeczyć, że influenza pojawiła się w Berlinie, że jednak trudno sprawdzić jej rozmiary. Profesor Leyden oświadczył na publicznym wykładzie, że trzecia część ludności Berlina zapadła na influenzę.

Peszt 14 grudnia. Posiedzenie Izby panów. Izba przyjęła do wiadomości pismo prezydenta donoszące, że Cesarz zatwierdził zrzeczenie się przez arcyksięcia Jana stopnia i tytułu. Tem samem arcyks. Jan został wykreślony z listy członków Izby panów.

Praga 14 grudnia. Zgromadzenie lekarzy powiatowych skonstatowało, że influenza w Pradze nie wystąpiła jeszcze. W szpitalach mimo to zarządzono co potrzeba, ażeby w danym razie chorzy na influenzę byli odosobnieni.

Wiedeń 14 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Po mowie hr. Taaffego (patrz telegramy w numerze wczorajszym. Prz. Red.) oświadczył Plener, że walka opozycji skierowaną jest tylko przeciw systemowi, a nie przeciw osobom. Opozycja przyzwala zawsze na wszystko, co potrzebnem jest do skonsolidowania państwa tak, iżby na zewnątrz było potężnem, skonsolidowanie zaś wewnętrzne jego jest obowiązkiem rządu.

Prowizorjum budżetowe uchwalono 131 głosami przeciw 88.

Rzym 14 grudnia. Na publicznym konsystorzu 30 grudnia nada Papież arcybiskupom Paryża, Lyonu i Pragi kardynalski kapelusz; następnie na tajnym konsystorzu zamianuje kilku arcybiskupów i biskupów.

Influenza nawiedziła już była Rzym dość gwałtownie, lecz bez ofiar w r. 1580 i 1709. Lekarze skonstatowali przedwczoraj wypadek influencji u rodziny księcia rosyjskiego, który przybył tu z Petersburga. Jeszcze nie wiadomem jest, czy ze względu, że tak nieliczne są wypadki influenzy i wogóle przebieg jej jest dość łagodny, da ona powód do obaw.

Przyjechali do Lwowa

14 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. A. Gerayski z Moderówki. J. Rabowski z Hermanowir. J. Wielowiejski z Olejowej. S. Vita z Medjolanu.

Z zbożowych targów

14 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.25—8.50	7 10—8 25	7·15 —8 10	7·40—8 75
Żyto	7.20—7.50	6.70—7.—	6.——6.10	6 85—7.50
Jęczmień	6 60 8 —	6.——8 —	6.50—7 75	6 85—8 50
Owies	7.50—8 —	7 — 7 50	6 70—6.90	7 60 —8 20
Groch	6 — 11 50	6 — 10 —	6 — 11.—	6.— 12.—
Wyka	5 50 6.—	4 80—5 25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 50 16 50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16 75
Lnianka	—.—— —	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	45.—58 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 14 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182 —	185 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	286 —	291 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 50	101 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 75	104 75
Banku krajowego 4½% wa.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 75	94 75
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 85	99 85
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 75	93 75
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 [illegible] 2	6 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 25	92 25
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.51	5.61
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.38	9.40—
Półimperjał rosyjski	9.66	9.76
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.24½	—1.26½
100 marek niemieckich	57.50	58.50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	317.—	Węg. kolej półn. wschodn.	187.50
Alpiny	98.30	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	336.—	Akcje tyton.	115.75
Anglobanki	148.—	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	242.—	Elbethale	215.25
Ludwiki	183.50	Länderbanki	219.10
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	100.85
Lombardy	128.—	Bankvereiny	117.50
Losy tureckie	37.60	Renta węg. pap.	98.20
Staatsbahny	231.25	Ruble	125.75
Czerniowieckie	230.50		

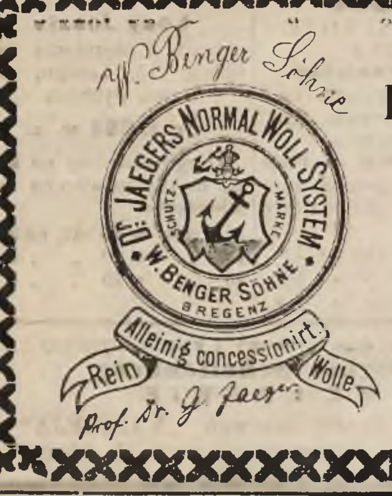
Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Staniśl.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

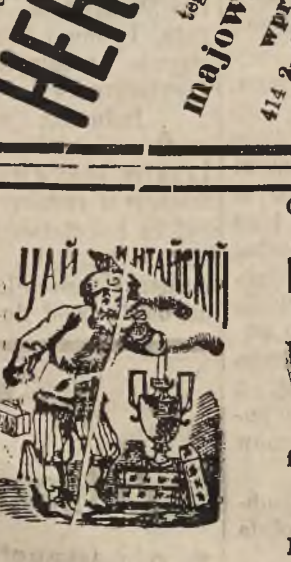
Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

















Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.